Nr. 6. Sroda 8 (20) Stycznia 1892 r. Rok VIII.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Prenumerata w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; pocztą: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologu wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redakcji przyjmuje w Warszawie: Ajentura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska, № 18.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej; handle pp.: Rakowskiego, Wiktora Gruszczyńskiego, Potockiego, Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego i Paschalskiego. W Opatowie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Świat, № 28 i Guranowskiego, Senatorska № 32,

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10 — 1 i po południu od 3 — 5.
W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Dziś d. 20 Stycznia: Fabjana P. M. i Sebast. M. | *Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.* | Wschód słońca o g. 8 m. 00. Zachód o g. 4 m. 23.

TRYCHINY.

Wiadomym jest z pism warszawskich smutny fakt zatrucia trychinami kilkunastu osób z Łodzi, z których 7 już zmarło, reszta zaś jest poważnie chorą; otóż pomijając szczegóły, chciałbym przy tej okoliczności zwrócić uwagę ogółu, jak dalece ostrożnym być należy przy spożywaniu wyrobów z wieprzowiny, oraz, czy nienajracjonalniejsze byłoby badanie zabijanych wieprzy dla pewnego zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom.

Już przed kilkudziesięciu laty przy sekcjach znajdowano drobne, białe, nitkowate robaczki (Trichina Spiralis R. Owen, 1835), u których nie można było zauważyć organów płciowych i dla tego niewiedziano, zkąd robaczki pochodzą, w jaki sposób gnieżdżą się w mięśniach i czy są wstanie dalszego rozwoju. Dopiero Zenker w 1860 r. dowiódł, że trychiny mogą wywołać u człowieka ciężką, śmiertelną nieraz chorobę (uprzednie wypadki zatrucia uważano za tyfus brzuszny). Dzięki badaniom Virchow'a i Leuckart'a, otrzymaliśmy szczegółowe dane anatomiczne i warunki rozwoju tego pasorzyta. Trychiny należą do grupy robaków nitkowatych „nematodes", obserwowane bywają w dwóch formach: trychiny kiszkowej i mięśniowej. Pierwsza forma—kiszkowa jest to mały, białawy robaczek, widzialny gołem okiem, z uformowanymi narządami trawienia i organami płciowymi; samiec odróżnia się dwoma małymi kiełkami na końcu i o połowę jest mniejszy od samicy (samiec ma 1 — 1½ m., samica 3—4 m. długości).

Druga forma — mięśniowa, dochodzi zaledwie 1 m. (0.7 m. — 1 m.), gnieździ się we włóknach mięśni, gdzie zwinięta spiralnie, otacza się woreczkiem z tkanki łącznej, przesyconej solami wapiennemi.

Ciekawą jest historja rozwoju i życia trychiny: otóż trychina mięśniowa dostawszy się do żołądka człowieka (wraz z zarażoną trychinami wieprzowiną) uwalnia się z woreczka (który w żołądku się rozpuszcza) i na 2—3 dzień staje się dojrzałą pod względem płciowym, wyrasta na trychinę kiszkową i po zapłodnieniu samica wydaje na świat przeszło 1000 żyjątek! (Zwykle dzieje się to na 7-my dzień po dostaniu się trychin do żołądka człowieka.)

Małe, okazują wielką wprawę do świdrowania się przez ścianki kiszek, a następnie wędrując po jamie brzusznej — osiedlają się w mięśniach brzusznych, międzyżebrowych, osierdzia, krtani i szyi, otaczając się woreczkiem (incapsulatio) po 1 — 2 do 4-ch najwyżej i sprawiają rozliczne zaburzenia w organizmie ludzkim.

Zatruty trychinami odczuwa w wysokim stopniu wszystkie fazy rozwoju tych pasorzytów; po dostaniu się ich do jelit, zjawiają się bóle brzucha, nudności, wymioty i przeczyszczenie tak silne, że nieraz symulują cholerę, zresztą niekiedy bywa i obstrukcja przy stałych bólach, niedozwalających nawet poruszyć zaatakowanej części organizmu. Po tygodniu, lub nieco później — rozpoczynają się cięższe objawy ze strony mięśni wskutek ich stanu zapalnego — i choryma się wydaje, że ich opanował ciężki reumatyzm, lecz w dalszym ciągu, gdy trychiny ulokują się w przełyku i krtani, następuje trudność łykania, chrypka, a przy porażeniu mięśni ocznych—ból oka. Najniebezpieczniejszem jest jednak zajęcie mięśni osierdzia, międzyżebrowych i brzusznych: następuje męczący brak oddechu i niemożność odrzucania flegmy, która zapadając na płuca— staje się powodem kataralnego ich zapalenia. W ostatnim okresie zjawiają się liczne obrzęki na powiekach, kończynach dolnych i górnych (zapewnie wskutek zatorów drobnych naczyń limfatycznych) i wysypki różnorodne na skórze. Temp. z początku podwyższona dochodzi niekiedy do 40°—41° i maskuje tyfus. Choroba ciągnie się zwykle kilka tygodni i znacznie dłużej, w ⅓ wypadków kończy się śmiercią, przy sprzyjających okolicznościach wyzdrowienie następuje bardzo powolnie i rzadko bywa stałem.

Środków leczniczych pewnych nie posiadamy (calomel, benzyna, gliceryna, kwas pikrynowy i salicylowy—są to środki, które z początku użyte — sprawiają ulgę, lecz rzadko radykalnie leczą), tymczasem środki zapobiegawcze profilaktyczne, przy umiejętnem użyciu mikroskopu i ostrożności przy spożywaniu produktów z wieprzowiny są w stanie uchronić człowieka od tej ciężkiej choroby.

Dowiedziono, że wyroby z wieprzowiny niedogotowane (co na przykład w Radomiu latem właściciele masarni stale stosują, aby szynki od słońca nie wysychały zbytecznie), niedosolone, choćby wędzone nawet, przy dobrej prezencji na oko, mogą zawierać trychiny. Otóż ze względu na to, badanie bitych wieprzy, czy to przez rzeźników, czy też u osób prywatnych byłoby pożądane. Badanie takie odbywa się łatwo i prędko: haczykiem Middeldorpff'a wyrywa się kawałek mięsa z tych części wieprza, gdzie zwykle trychiny się lokują (brzuch, piersi i gardło) i rozpatruje się dokładnie pod mikroskopem i tylko w razie pozytywnego rezultatu (trychin nie ma), sztuka może być użyta na wyroby.

Oprócz tego — radziłbym unikać wieprzowiny dobrze nieprzegotowanej (tylko staranne i długie przegotowanie jest jedyną pewną gwarancją zabicia trychin, ponieważ przy temp. zcinania się ciał białkowych życie organizmu jest niemożliwe), a wędzonej, lekko solonej, nie używać wcale. Nie miła to znów perspektywa dla amatorów salami, węgierskiej słoniny, kiełbas surowych i smażonych, a jednak...

Dr. Br. Piętkowski.

Dzierżawa majątków górniczych.

Najwyżej zatwierdzone d. 10 (22) listopada 1891 r., postanowienie komitetu ministrów o oddaniu w dzierżawę na lat 60 majątków górniczych byłego okręgu zachodniego w Królestwie Polskiem.

Rozpatrzywszy przedstawienie zarządzającego ministerjum dóbr państwa o oddaniu w dzierżawę majątków skarbowych okręgu zachodniego Królestwa Polskiego, komitet ministrów postanowił:

I. Udzielić ministrowi dóbr państwa prawo:

1) będące w posiadaniu skarbu w Królestwie Polskiem zakłady cynkowe, kopalnie galmanu i kopalnie węgla kamiennego, z udzielonemi zarządowi górniczemu gruntami, w celu eksploatacji galmanu i błyszczu cynkowego, a także węgla kamiennego oddać na lat 60 w dzierżawę kornetowi gwardji, Pawłowi von Dervizowi i inżenierowi, pułkownikowi Szewcowowi;

2) w celu nadzoru nad czynnościami dzierżawców ustanowić na zasadach projektowanych im przez ministra dóbr państwowych kontrolę rządową, w osobie inżeniera górniczego na prawach inżeniera okręgowego, określiwszy w specjalnej instrukcji obowiązującej również i dzierżawców, zakres działalności tegoż inżeniera, jak również więcej głosów, tego obiorą. Słuchajno Herszla! Ja ci już te maliny daruję... (Herszla się kłania) Jest tu kilku obywateli starozakonnych w powiecie... Znasz ich ty?..

„TUZY POWIATOWE"

Obrazek sceniczny w 3 odsłonach, osnuty na tle wyborów do władz Towarzystwa kredyt. ziemskiego,

napisał

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Scena IV.

Ciż sami i Teresa.

Teresa (ukazując się z paczką listów). A niechże Herszla odrazu w aptece weźmie pudru Jawa — będzie Herszla pamiętał: Jawa?

Wydymalski (do Teresy). Skończyłaś już?

Teresa. Jeszcze do pana Rendziny...

Wydymalski. Do niego to ja własnoręcznie napiszę (przez ten czas Klotylda szepcze z Herszlą) No... idź Teniusiu i kończ. (Teresa wychodzi) Cóż tam za konszachty?

Klotylda. Nic — już jadę.

Wydymalski (żegnając ją). No jedźże, tylko nie siedź długo, a... wybadaj! (Klotylda wychodzi) No masz tu Herszla konotatkę, a spraw się dobrze... a o kartach pamiętaj! (podaje mu konotatkę.)

Herszla (drapiąc się). Proszę jaśnie pana...

Wydymalski. Już wiem, co mi chcesz powiedzieć! Później się obrachujemy... A widzisz, jeszcześ mi z całego roku winien za maliny z lasu?!

Herszla. Jaśnie pan żartuje?.. ja i tak na tym interesie straciłem...

Wydymalski. Eh! gadasz! malin było huk...

Herszla. Ny! oni byli, ale te rabuśniki kolejowe, te rabuśniki, chamy, jak wpadli do lasu, to wszystko oberwali!

Wydymalski. Trzeba było chwytać... gonić...

Herszla. Jak miałem łapić? kiedy oni nie chcieli uciekać, stali z kijem...

Wydymalski. Słuchajno Herszla! Napijesz się wódki? (podchodzi do niego, a następnie bierze flaszkę z szafki, nalewa i daje.)

Herszla. Za zdrowie jaśnie pana! (pije)

Klotylda (przechodzi przez scenę— ubrana do drogi). Już jadę! A niech Herszla pamięta, żeby drożdże były świeże...

Herszla. Będę pamiętał! (stawia kieliszek)

Wydymalski (do żony). Do widzenia! do widzenia! (Podchodzi do Herszli) Wiesz ty Herszla, na co ja daję to przyjęcie?

Herszla. Zwiczajnie bal! (Wydymalski trzęsie przecząco głową) Może kawalir do panny?.. (Wydymalski przeczy dalej) No to już wiem! Jaśnie pan chce być randczyterowym!?

Wydymalski. Zgadł szelma!.. Zkąd ty to wiesz?..

Herszla (z ukłonem). My żydki to wszystko wiemy...

Wydymalski. Słuchajno... kiedy wiesz—jak ci się zdaje—obiorą mnie? co?

Herszla. Przez co nie mają wibrać? Jak jaśnie pan da bal, to powinni na jaśnie pana krzyczyć. Zwyczajnie, jak na wójta, lub ławnika, kto ma więcej głosy, ten lepszy—tego gra!

Wydymalski. No tak! kto ma więcej głosów, tego obiorą. Słuchajno Herszla! Ja ci już te maliny daruję... (Herszla się kłania) Jest tu kilku obywateli starozakonnych w powiecie... Znasz ich ty?..

Herszla. Przez co nie mam znać? Jest kilku... Frucht i Apfelbaum—to nawet moje kuzynki, a reszte — to dobre znajome. U nas żydków, to choć kto ma wieś, a ja biedny pachciarz, to i tak się znamy.

Wydymalski. To dobrze! to bardzo ładnie! Widzisz kochasiu, żebyś to tak się do nich zakręcił i poprosił, żeby na mnie głosowali... hm! rozumiesz?

Herszla. I jak! Mógłbym jaśnie panie w tym interesie wygodzić, tylko to kawał drogi! Trzeba z pół powiatu zjechać, a ta moja siwa kobyła, com ją łońskiego roku od jaśnie pana kupił, to całkiem felerna na nogi... Nie najedzie...

Wydymalski. Et! gadasz! drogi nienajgorsze! Zresztą ja ci za fatygę wynagrodzę...

(*C. d. n.*)

stosunki wzajemne pomiędzy nim i dzierżawcami.

II. Urzędników zajmujących stanowiska, zniesione w skutek oddania majątków górniczych w dzierżawę, wyłączyć z etatu, wypłacając im w ciągu dwóch lat pensję po za etatową, na zasadzie p. 141—143 ustawy 10 marca 1859 r., o służbie ogólnej w Królestwie Polskiem, zaliczywszy ich na czas ten do zarządu skarbowego zakładów górniczych w Królestwie Polskiem, lub do miejscowych inżenierów okręgowych, stosownie do potrzeby; oprócz tego udzielić tym z urzędników, którzy po ukończeniu terminu pozaetatowego nie wstąpią do służby, prawo korzystania z ulg, ustanowionych Najwyżej zatwierdzoną w d. 30 lipca 1868 r. ustawą byłego komitetu do spraw Królestwa Polskiego, dla urzędników pozostających bez etatu, w skutek reorganizacji cywilnego zarządu tego kraju. „Wiestnik Finansów".

Wiadomości bieżące.

*** Z okoliczności śmierci księcia Klarencji, Dwór Cesarsko-Ruski przywdział żałobę na trzy tygodnie. „Journal de St. Petersbourg" pisze: „Dwór Cesarsko-Ruski przyjmuje żywy udział w smutku, jaki dotknął Rodzinę Królewską angielską, z którą jest związany ściślemi węzłami pokrewieństwa i serdecznej przyjaźni".

*** Z Petersburga donosi „Kraj", iż konsekracja J. E. ks. biskupa Simona odbędzie się w końcu lutego lub początkach marca st. st. Zaproszenia do udziału w konsekracji wysłane już zostały z ministerjum spraw wewnętrznych do biskupów: Bereśniewicza, Nowodworskiego i Zdanowicza; ks. biskup Bereśniewicz będzie celebrował i konsekrował, dwaj ostatni biskupi będą asystowali. Księża biskupi Bereśniewicz i Nowodworski zamieszkają w akademji duchownej. Ks. biskup Simon pozostaje rektorem akademji. Prałat Dowgiałło, obecny administrator archidyecezji mohilewskiej, zostaje protonotarjuszem Stolicy apostolskiej.

*** Obrońca prokuratorji w Królestwie Polskiem, adwokat Perkowski, powiadamia o następujących wakujących spadkach: po Ludwice Wąsowskiej, zmarłej w d. 14-ym października 1884-go r., w sumie rs. 2,450 w listach zastawnych i rs. 798 w gotówce; po Krystynie-Marji-Celestynie Castellar, zmarłej w r. 1883-im, w sumie rs. 2,652; w razie niezgłoszenia wylegitymowanych sukcesorów w przeciągu 6-iu miesięcy, rzeczone spadki przejdą na własność skarbu państwa.

*** Srebrna moneta podziurawiona, z rozporządzenia ministerjum finansów, przyjmowaną będzie przez kasy rządowe, po potrąceniu za każdą brakującą dolę srebra po ¼ kop., do dnia 12-go stycznia 1893-go r., po upływie zaś tego terminu, kasy rządowe nie będą jej zupełnie przyjmowały.

Z miasta.

Dla głodnych. Antoni Migacki, z telegrafu, złożył w redakcji naszej dla głodnych w Rosji rs. 1.

Kwotę przesłaliśmy do dyspozycji kancelarji Gubernatorskiej.

Wcielenie części przedmieść: Dzierzkowa, Glenic i Marjackiego do m. Radomia, urzędownie zostało już ogłoszone w zarządzie gminy Radom.

Wieczorek muzykalny. W piątek nadchodzący d. 22 b. m. w sali resursowej odbędzie się wieczorek muzykalny.

Program wieczoru urozmaicony.

Teatr amatorski. Dowiadujemy się, że inteligencja miejscowa organizuje teatr amatorski.

Dochód z przedstawienia tego przeznaczony jest na cel dobroczynny.

Zwracamy uwagę szanownych Czytelników naszych na artykuł d-ra Piętkowskiego, p. t. „Trychiny", pomieszczony na czele dzisiejszego numeru.

Zarząd Czytelni powszechnej w Charkowie odniósł się z prośbą do nas o bezpłatne przesyłanie „Gazety" — celem poparcia dążeń instytucji, skierowanych dla szerzenia oświaty.

Odezwę swoją zarząd Czytelni charkowskiej nadesłał nam w języku polskim.

Czytelnia bezpłatna rzemieślników i niezamożnych mieszkańców m. Radomia w r. 1891.

Ogółem — nominalna wartość dzieł, znajdujących się w Czytelni, przedstawia się w sumie rs. 2,786 kop. 79½, nie licząc bieżących kompletów pism i wydawnictw perjodycznych.

W ciągu roku sprawozdawczego cenniejsze ofiary na rzecz czytelni złożyli: p. Aleksander Pajewski, właściciel drukarni i wydawca „Kolców" w Warszawie. Redakcje „Głosu", „Przeglądu pedagogicznego" w Warszawie, „Gazety Radomskiej" w miejscu, pp. Marcelli Szafrański, Tadeusz Wędrychowski, Władysław Wąsowski, pani Józefa Kornaszewska, pp. Michał Kamiński, Jan Romanowski, kapitan Adamowicz, Władysław Konaszewski, Adam Sosnowski i inni — z dzieł i pism wartościowych; pp. Sergjusz Makiejew, Władysław Kobyliński i inni — z pieniędzy na zakupno nowych dzieł: p. Alfons Gębicki, rzemieślnik miejscowy — przeznaczając na rzecz czytelni komedję swoją p. t. „Nowe prądy".

Z pism i wydawnictw perjodycznych Czytelnia bezpłatna w roku ubiegłym otrzymywała następujące: „Ateneum", „Biesiada literacka" z dodatkiem powieściowym, „Bibljoteka Warszawska", „Encyklopedja humoru", „Encyklopedja powszechna illustrowana wielka" (nie wydawana do domu), „Gazeta Radomska" (dar Redakcji), „Gazeta rzemieślnicza" (2 egz., z tych 1—dar redakcji „Gaz. Rad."), „Gazeta Świąteczna (dar redakcji Gazety Radomskiej"), „Głos", „Jezus Chrystus" Didona, „Kronika rodzinna", „Mucha", Ogrodnik polski", „Przegląd pedagogiczny", „Przyjaciel Dzieci", „Przyjaciel Zwierząt" (dar redakcji tego pisma) i „Zorza"; z rosyjskich pism „Niediela" (dar W-go Makiejewa). — Koszt prenumeraty powyższych pism i wydawnictw, otrzymywanych przez Czytelnię w roku 1891, dzięki znakomitym ustępstwom poczynionym przez Redakcje oraz darom protektorów Czytelni, wyniósł tylko rs. 53 kop. 90 już z przesyłką pocztową.

Na rok bieżący 1892 zaprenumerowano też same pisma polskie, z rosyjskich zaś „Car-kołokol", „Rodina" i „Wokrug Świeta", oprócz tego Redakcja miejscowego dziennika gubernjalnego będzie oddawała na rzecz Czytelni pismo „Remieslennaja gazeta". (*C. d. n.*)

Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcja raczy łaskawie pomieścić parę słów odpowiedzi p. S. P. na recenzję koncertu p. Cieślewskiego.

Pan S. P. w recenzji swej, zatytułowanej „Z Sali koncertowej", żąda od amatora-deklamatora, aby „zawsze wybierał do swych występów rzeczy weselsze"...

Żądanie to świadczy tylko, że recenzent pragnie narzucić swe osobiste upodobania ogółowi publiczności i amatorom deklamacji... Mistrze żywego słowa, jak Królikowski, Kotarbiński wybierali zawsze na swe popisy rzeczy poważne, podniosłe, a przykład ich powinien być wskazówką dla adeptów, zresztą błahostkami niepodobna popisywać się na koncertach; dopiero na „bis", lub jako ustępstwo dla pewnej części publiczności można dawać jeden jakiś numer humorystyczny.

Rozciągając „desiderata" S. P. szerzej na inne działy sztuki, wypadałoby radzić p. Cieślewskiemu, aby — zamiast przesiąkłej łzami arji z Żydówki zaśpiewał „Jeszcze raz!" z „Ptasznika z Tyrolu", a p. Bilińskiemu — zalecić odegranie walczyka z „Gasparone"...

Amator-deklamator
K. H.

Za spokój duszy
ś. p.
ANIELI z WODZIŃSKICH
Królikowskiej
odprawione będzie nabożeństwo żałobne w kościele Farnym dnia 27 stycznia, t. j. we środę, 1892 roku, o godz. 10½ rano, na które pozostali w najgłębszym i nigdy nieukojonym żalu synowie i córki zapraszają Życzliwych, Znajomych i Pobożnych.

Z okolicy.

Z Iwangrodu donoszą: W niedzielę ubiegłą rano zaczął się tu palić dworzec drogi nadwiślańskiej. Pożar zniszczył w części pokój dla dam ze sprzętami i część sali ogólnej pierwszej i drugiej klasy. Ogień ugaszono za pomocą sikawek parowych i wody czerpanej z parowozu. Przyczyna pożaru jest następująca: od rury kominowej zajął się sufit i ściana sali pasażerskiej, a ztąd ogień przedostał się do poczekalni damskiej. Dworzec w Iwangrodzie jest zbudowany z drzewa. Straty znaczne.

Z Sandomierza donoszą nam: J. E. ks. biskup Sotkiewicz, po parudniowym pobycie w Warszawie, powrócił do swej stolicy.

Z Sandomierza (*Kor. „Gaz. Rad."*) Zamiłowanie do muzyki i śpiewów zbiorowych od pewnego czasu zaczyna wzrastać. Na wzór warszawskiej „Lutni" potworzyły się w niektórych miastach gubernjalnych stowarzyszenia śpiewackie. Warto, ażeby i głębsza prowincja postarała się o stworzenie takich instytucyj.

U nas, w Sandomierzu, byłoby to możebne, bo mamy, względnie, bardzo dużo osób muzykalnych. Początek zrobiony. Od niedawna osoby nabożne słyszą w kościele katedralnym śpiewy chóralne. Bierze w nich udział kilka miejscowych pań i młodych ludzi. Sympatyczny chór, wcale dobrze złożony, traktuje widocznie rzecz *con amore*, bo niemal w każdą niedzielę i uroczyste święto daje się słyszeć i robi znakomite postępy. Najlepiej przedstawiają się głosy altowe, następnie basowe, choć zbyt słabe z powodu małego kompletu, dalej tenorowe i sopranowe. Wartoby pomyśleć o stworzeniu „Lutni sandomierskiej", jako stowarzyszenia, opartego na więcej trwałych podstawach.

Z okolic Sandomierza. Starożytny nasz gród — Sandomierz — przez bardzo długie lata pozbawiony był jednej z najważniejszych potrzeb dla przyjezdnych — porządnego hotelu. Było tu i jest jeszcze dotąd parę zajazdów, utrzymywanych przez izraelitów, ale wiele one pozostawiają do życzenia pod względem: hygienicznym, wygód i porządku. Wobec tego bardzo ważną przysługę zrobił dla przyjezdnych p. Z. swoim hotelikiem Podolskim, bo zapewnił im wygodę.

Hotelik p. Z. jest niewielki wprawdzie, ale odznacza się czystością i rzetelnością wychodzenia z gośćmi.

W.

Ze Staszowa donoszą nam: W Rytwianach, o których niejednokrotnie mieliśmy już sposobność pisać, przed kilkoma miesiącami p. M. otworzył sklep spożywczo-kolonjalny. Tym sposobem mamy już dwa sklepy chrześcjańskie, dzielnie współzawodniczące ze sklepami żydowskiemi.

Nowy sklep p. M. rozwija się z każdym dniem coraz pomyślniej — bo prowadzony jest uczciwie i umiejętnie.

P. M. jest z powołania krawcem i w warsztacie jego pracuje kilku czeladzi.

Energiczny rzemieślnik i zabiegliwy kupiec, cieszy się zasłużonem uznaniem licznych swoich odbiorców.

3) **BEZ RĘKI.**

(Ciąg dalszy.)

Chłopaki, spostrzegłszy nas, zbliżających się galopkiem do ogniska, co tchu uciekli w choinę; jeden tylko pozostał, niby stoicznie oczekiwał naszego przybycia. Jak to jest na jesieni w zwyczaju, miał na sobie burek *) zawiązany pod szyję. Ciemny, od powietrza spłowiały włos długi, nie znający zapewne grzebienia, czarne, bystre oko i cera aż brunatna, tak bardzo słońcem i wiatrem spalona, wszystko składało się na istotę pół dziką. Niezwykły wzrok i obecność przy ognisku kilkunastoletniego chłopca, mimo ucieczki towarzyszów, wydały mi się zagadkowemi.

— Są *gojdaki?* **) — zapytał go ktoś z myśliwych, osadzając konia na miejscu.

— A co nie mają być! — odparł tenże rezolutnie.

— Dlaczegóż tamci uciekli? — pytał drugi.

— Bo głupie.

— A ty czemu nie uciekasz?

— A bo mnie to pany zjedzą!

Służba jęła się rozgarniać ognisko, gdy któryś zawołał:

— Wielmożny panie, te psie wiary tu coś innego gotują.

I wśród popiołu a węgli, ukazała się dzieżka szczelnie zalepiona gliną.

— Co tu jest? — zapytał Janusz chłopaka.

— Ja ta nie wiem, bo mi nie mówiły.

— A ty zkąd?

— Ze wsi.

— Z której?

— Dyć ajwo — i chłopak ręką wieś odległą wskazał.

Odbito glinę. W naczyniu ukazał się wspaniały indyk, niedokładnie z pierza obrany w całości. Dokoła niego, jeszcze bulgotały w obfitem maśle przepyszne, niekrajane rydzyki.

Jakie było nasze zdziwienie, łatwo pojąć, bo przecież nie mogliśmy przypuszczać, że proste pastuszki, mają smak wyrobiony równie subtelnie. Łatwo było domyślać się, że indyk i masło pochodzą z kradzieży, w jednym z okolicznych dworów; żadnemu z nas jednak nie przyszedł skrupuł do głowy, aby wobec tego przypuszczenia, zostawić chłopakom nelsońskiego indyka. To też zjedliśmy go ze smakiem, nie pomijając pieczonych kartofli.

Przyglądałem się chłopcu, który ani zdawał się martwić, ani też dziwić z powodu naszego najazdu.

— Jak ci na imię? — zapytałem go.

— Jewka — była odpowiedź.

— To dziewczyna! — zawołali wszyscy.

— Dziewczyna jesteś? — zapytałem zbliżając się i chcąc ująć rękę pod burkiem.

— A *musi*, co tak.

Ale ręki nie znalazłem wcale.

— To ty nie masz ręki?

— A mam, ale tylko jedną — i wyciągnęła lewą. jak gdyby na potwierdzenie słów swoich.

— A cóż się z drugą stało?

— W szpitalu ucieni.

— No, masz tu Ewko rubla za tego indyka, podziel się z chłopakami — rzekł Janusz, podając papierek.

W tej chwili ktoś jej dawał drugiego.

— Na, masz.

Ale dziewczyna nie wyciągnęła ręki.

— Ja ta pieniędzy nie wezmę.

— A to dla czego?

— Gadaliby ludzie, com skradła.

— To oddaj matuli, albo ojcu.

— Matuli niema i ojca nijakiego.

— A u kogóż ty jesteś?

— U kogo mam być, nikaj nie jestem.

— A gdzież we wsi mieszkasz?

— Do wsi nie chodzę.

— Gdzież śpisz?

— Tam, ajwo we stogu.

— A cóż jesz?

— Jak popadnie. Jabłka z *lassa*, grzyby, gajdoki, co pastuchy *se* pieką.

— A w zimie co zrobisz?

— A bo ja ta wiem!

— Czemuż do wsi nie idziesz w służbę?

— *Przez* ręki do nijakiej roboty nie wezmą.

— Krewnych nie masz?

— Co nie mam mieć. Macocha w naszej izbie siedzi.

— Więc masz macochę, dla czegóż u niej nie jesteś?

— Nie *póde* do macochy, boby drugą rękę przetrąciła.

Janusz nalegał, żeby jechać do domu, wieczór się zbliżał. Zwróciłem jego uwagę, że niepodobna tego dziecka tak w pustem polu zostawić.

— A to ją zabrać, żona ją tam weźmie do jakiej roboty. Ewko pójdziesz do dworu?

— A po co?

— Dostaniesz robotę.

Dziewczyna nie odpowiadała.

— Macieju, weź ją na konia.

Wyciągniętym kłusem dążyliśmy do Kalinowa. Maciej za nami, z Ewką, jak Budrys. (*C. d. n.*)

*) Fartuch.
**) Ziemniaki.

Z kraju.

Z Kielc. J. E. ks. Kuliński, biskup kielecki, powrócił z Warszawy, gdzie parę dni bawił w sprawach osobistych. — Od paru miesięcy, w dni niedzielne i uroczyste, w kościele św. Wojciecha, śpiewa chór, świeżo zorganizowany przez p. Gustawa Kozłowskiego. Chór składa się z 30 kilku osób płci obojga, przeważnie z młodzieży, pracującej w różnych zawodach przemysłowych, i dziś już poprawnie wykonywa kilka mszy na głosy i kilkanaście zastosowanych do uroczystości noworocznych kolend.

Zorganizowanie chóru kościelnego z głosów kompletnie surowych, przynosi zaszczyt p. Kozłowskiemu, świadcząc nietylko o jego zamiłowaniu i dobrych chęciach, ale nadto o uzdolnieniu muzykalnem, jako nauczycielu i dyrygencie.

Ze świata.

Ze Lwowa donoszą: Bal na „głodne dzieci" i na „kuchnię ludową" odbędzie się w mieście naszem w lutym i zasługuje na powodzenie. Zajmuje się nim znana filantropka, p. L. Wernerowa. Bal ten ma być rodzajem wspaniałego pikniku, połączonego z mnóstwem niespodzianek. Protektorat objęła pani namiestnikowa.

Przysięga homagialna. Z Berlina donoszą: Wiadomo już o wykonaniu przysięgi homagialnej, przez arcybiskupa ks. Stablewskiego przed cesarzem Wilhelmem II-gim.

Dzienniki berlińskie o ceremonjalnem złożeniu przysięgi — podają następujące szczegóły: Ksiądz arcybiskup w purpurze stał naprzeciwko cesarza, mając po lewej ręce ministra oświecenia hrabiego Zeidlitza i kapelana swego d-ra Bolesława Żychlińskiego. Najprzód minister oświecenia zaprezentował arcybiskupa cesarzowi w słowach następujących: „W. cesarskiej i królewskiej Mości donoszę najuniżeniej, że arcybiskup gnieźnieński i poznański ks. dr. Stablewski w myśl najwyższego rozkazu przybył tutaj celem złożenia waszej ces. i król. Mości oraz jego prawowitym następcom w rządach w obecności wydelegowanych na to świadków przysięgi homagialnej. Ks. arcybiskup czeka na najwyższe pozwolenie złożenia uroczystego przyrzeczenia gorliwego wypełniania ze swej strony przyjętych na siebie, wobec korony i państwa obowiązków przed waszą ces. i król. Mością". Na dany znak zabrał głos ks. Stablewski i powiedział, co następuje: „Łaska Jego Świątobliwości papieża i najwyższe zaufanie waszej ces. i król. Mości powierzyły mi ze stolicą arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską najwyższą godność duszpasterską w obu wielkich dyecezjach w mych, tak drogich mi, stronach rodzinnych. Wasza ces. i król. Mość raczyłeś mi nadto pozwolić zbliżyć się do podnóża tronu, bym mógł złożyć hołd pokorny i przysięgę wierności przed najdostojniejszą osobą waszej ces. i król. Mości. Odczuwam wielką doniosłość tej uroczystości i umiem ocenić znaczenie świetności, jaka łaska waszej ces. i król. Mości ją otacza. Przysięgą tą uroczystą ma się Bogu „przez którego królowie panują" stać chwała na ziemi. Do niego podnosi się w tej chwili duch mój, bym za jego łaską mógł zobowiązania mego odpowiedzialnego urzędu, jakie mam na siebie przejąć, wiernie i sumiennie wypełnić wśród burz i wypadków czasu. Bóg, który zna czystą moją wolę, doda pomocy mym słabym siłom. I już teraz uczuwam wdzięczność dla Boga, że ułatwia mi spełnienie mych obowiązków wielkie iście królewskie serce waszej ces. i król. Mości, które wszystkich poddanych równą obejmuje miłością i dla tego tem większe ma prawo żądania od wszystkich nie tylko zewnętrznego posłuszeństwa, ale czci i miłości i oddania się, oraz gromadzenia wszystkich poddanych w niezłomnej wierności i poświęceniu około dostojnego tronu waszej ces. i król. Mości. Wzruszony do głębi składam waszej ces. i król. Mości najuniżeńszą z swej strony podziękę za zaufanie, jakie raczyłeś w wyborze mej osoby na ten wysoki, ale trudny urząd najmiłościwiej mnie okazać. Wnet powołam Boga na świadka mej przysięgi poddania i wierności dla waszej ces. i król. Mości. W tej chwili uczuwam jednak potrzebę wyrażenia innego jeszcze podziękowania. Wasza cesarska i królewska Mość jasno i śmiało pojąłeś wielkie zadanie czasów tak poważnych, jak obecne, i w tych czasach wskazałeś na religię, jako na silny punkt oparcia i skupienia się ludzkości. *Stat crux dum volvitur orbis.* Z całym spokojem i ufnością jako biskup katolicki w państwie pruskiem patrzę w przyszłość, ponieważ mocno jestem przeświadczony o tem, że religijne i kościelne interesa wszystkich katolickich poddanych waszej ces. i król. Mości, a więc także poddanych katolickich mych dyecezyj, znajdą odpowiednią obronę w sercu waszej ces. i król. Mości i dla tego proszę Boga, aby późniejsze pokolenia błogosławiły imię w. ces i król. Mości". Cesarz wysłuchał mowy arcybiskupa siedząc na tronie i niejednokrotnie przytakiwał jej głową. Poczem podano cesarzowi do odczytania mowę, którą odczytał stojąc. Brzmi ona jak następuje: „Uważałem za stosowne, Ciebie, dostojny Panie, przy objęciu Twego urzędu przyjąć osobiście i osobiście przyjąć uroczyste śluby, które co dopiero przysięgą utwierdziłeś. Zadania, które cię czekają, są trudne. Wymagają one wobec szczególnych stosunków w Twych dyecezjach mądrości i wierności w niezwykłej mierze. Kiedy Cię, dostojny Panie, zaproponowałem Jego Świątobliwości Papieżowi na godność arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego i gdy obecnie udzieliłem Ci mego monarszego uznania, to uczyniłem to w ufności, że na Twym wielkiej odpowiedzialności urzędzie zawsze kierować się będziesz temi zasadami, które winieneś jako chrześijanin i poddany mnie, Twemu monarsze, i państwu, którego jesteś obywatelem. Żywię nadzieję, że uda Ci się, o ile dozwoli Ci urząd Twój wyrównać różnice, które u dzieci jednego kraju nie mają żadnej racji bytu, że pośród powierzonych Twej biskupiej pieczy djecezan żywić i pielęgnować będziesz ducha czci i wierności dla mnie i mego domu, posłuszeństwa względem Boga i pracowitej władzy, poszanowania dla ustaw kraju, jako też zgody pomiędzy jego mieszkańcami. Żywię tę nadzieję z tem większą ufnością ponieważ te zasady, jako swoje własne, bez trwogi wygłosiłeś i mnie tem samem dałeś porękę, że władza biskupa archidyecezji spoczywać będzie w silnej wiernej i sprawiedliwej ręce. W tem znaczeniu witam Cię, dostojny Panie na Twym urzędzie i życzę Ci dla jego sprawowania błogosławieństwa Bożego". Na tem skończyła się główna ceremonja składania przysięgi. Poczem doręczono arcybiskupowi dokument nominacji cesarskiej, i z całego tego aktu spisany został protokół, który podpisany został przez arcybiskupa.

Leczenie „wilka" gliną. Ks. Kneipp w zakładzie swym w Wörishofen'ie leczy wilka (*lupus*) nietylko zimną wodą, ale także gliną, rozcieńczoną w wodzie deszczowej i rozprowadzoną octem. Gęstą warstwą tego preparatu powleka on twarz chorego dwa razy na dzień. Jeśli choroba jest zadawnioną, pod pierwszą warstwę kładzie się pokład białego sera owczego. Systemem tym w roku zeszłym ks. Kneipp wyleczył—jak twierdzi dr. Tacke, ordynator kliniki w Wörishofen'ie—przeszło 300 osób. Środek ten podobno ani razu nie zawiódł w ciągu tych lat trzydziestu, od kiedy ks. Kneipp leczy chorych.

Polityka.

Z Berlina donoszą: Projekt ustawy szkolnej został już przedłożony sejmowi pruskiemu. Minister oświaty hr. Zeidlitz motywując ten projekt na posiedzeniu dnia 15 b. m. zaznaczył wyraźnie, że podstawa wyznaniowa projektowanej ustawy jest niczem innem, jak tylko dokładnem wykonaniem ducha konstytucji. Przewidując zarzuty, zaprzeczył, by ustawa oznaczała cofanie się rządu na stanowisko przeszłego wieku

Dzienniki liberalne, postępowe, a poniekąd i protestancko-konserwatywne, zaznaczyły wyraźnie swoją opozycję przeciw projektowi tej ustawy właśnie dlatego, że cała ustawa opiera się na zasadzie konfesyjnej. Projekt wypowiada wyraźnie jako zasadę, że w regule każde dziecko powinno odbierać naukę od nauczyciela swego wyznania religijnego. Jeżeli mniejszość wyznaniowa dzieci w jakiejś szkole wynosi więcej niż trzydzieści, wówczas prezydent rządu krajowego może za zgodą gminy nakazać zaprowadzenie osobnej szkoły; jeżeli liczba takich dzieci wynosi więcej niż sześćdziesiąt, wówczas zaprowadzenie osobnej dla nich szkoły wyznaniowej jest obowiązkowe. W szkołach konfesyjnie urządzonych mogą być zatrudnieni wyłącznie nauczyciele tego samego wyznania; jednak ten przepis nie ma zastosowania do nauczycieli religji mniejszości dzieci. Nauka religji jest pod kierunkiem odpowiednich społeczności religijnych; nauki religji mogą udzielać także świeccy nauczyciele, ale muszą mieć osobne świadectwo i upoważnienie i stoją pod kontrolą duchowieństwa. Do uczęszczania do szkoły ludowej gminnej nie są obowiązane dzieci, które uczą się w innej publicznej lub prywatnej szkole lub w domu. Upoważnienie do zaprowadzenia szkoły prywatnej, może udzielić szkolna władza okręgowa a względnie miejska.

Dzienniki liberalne twierdzą, że na podstawie tej ustawy potworzą się teraz prywatne szkoły pod kierunkiem duchowieństwa jak w Belgji — a przez to zmieni się z gruntu cały dotychczasowy system wychowania.

Według zapewnień paryskiego dziennika „Jour", który miewa bliższe stosunki z ministerstwem spraw zagranicznych, zatarg między Francją a Bułgarją z powodu wydalenia Chadourne'a będzie wkrótce załatwiony. Według ostatnich wiadomości z Konstantynopola, podanych przez „Agence de Constant." i przez korespondenta do „Pol. Corr.", załatwienie zatargu jest rzeczywiście blizkie i wypadnie na korzyść Bułgarji. Według informacji tego korespondenta, Wysoka Porta nie tylko przyjęła do swej wiadomości memorjał rządu bułgarskiego, ale nadto odpis tego memorjału wręczyła ambasadorowi francuskiemu i dołączyła doń swoje uwagi. Równocześnie wysłała Wysoka Porta do Sofji przyjacielską radę, aby rząd bułgarski w nocie do niej oświadczył stanowczo, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż rząd bułgarski ma prawo wydalić cudzoziemców, ale przyznaje, iż pod względem formalnym uczyniłaby była lepiej, gdyby była francuskiego reprezentanta uwiadomiła pisemnie o swoim zamiarze wydalenia Chadourne'a.

Z tego widać, że Wysoka Porta stara się o załagodzenie sporu w ten sposób, aby zakończony był w miejscu, gdzie się rozpoczął, t. j. w Sofji — i zgodnie ze stanowiskiem, na jakiem Bułgarja stanęła, t. j., że ma rzeczywiste prawo cudzoziemców wydalać.

Przyznanie tego prawa Bułgarji wychodzi także na korzyść samej Turcji. Prawo to zostało dokładniej określone. Przepisy, zawarte w dawnych kapitulacjach, zostały za zgodą reprezentantów mocarstw środkowej Europy tak wyjaśnione, iż Bułgarja—a względnie Turcja, ma tylko obowiązek zawiadomić pisemnie dotyczącego konsula o swoim zamiarze co do wydalenia na dni czternaście przed wykonaniem i ostatecznie ma prawo zamiar ten wykonać, gdyby nawet z konsulem nie przyszło do porozumienia.

Ostatecznie rząd francuzki będzie się musiał zadowolnić przyznaniem się rządu bułgarskiego, iż zawinił przez to, że konsula nie uwiadomił na piśmie. Dla uzyskania tak drobnej satysfakcji nie wartało robić tyle hałasu i zrywać stosunki dyplomatyczne.

„Die Presse" zamieszcza telegram z Belgradu, że między emigrantami bułgarskimi w Serbji od dni czternastu panuje ruch bardzo ożywiony. Emigranci bułgarscy podzielili się na trzy partje, z których jedna udała się do Pirotu, druga do Nisztu, trzecia w kierunku ku Wielkiej Planinie, aby połączyć się z malkontentami bułgarskimi.

Następnie donosi telegram, że do Rizowa nadeszły znaczne sumy pieniędzy z zagranicy.

Z Wiednia donoszą: Mowa Szczepanowskiego w sprawie traktatów, wypowiedziana na posiedzeniu izby poselskiej, sprawiła nadzwyczaj silne wrażenie.

Szczepanowski wytykał zbyt wysokie cła ochronne, n. p. od żelaza i wyraził życzenie, aby czynniki decydujące zwróciły swą działalność w tym kierunku, aby przemysł austrjacki nauczył się obchodzić bez ceł ochronnych. Niestety upośledzenie poszczególnych gałęzi przemysłu, tjako to żelaza i nafty w nowych traktatach było rzeczą nieuniknioną. Mowca oświadcza imieniem Koła polskiego, iż oczekuje ono od rządu niemieckiego lojalnego postępowania i porozumienia się z Austro-Węgrami, gdy zawierać będzie układy handlowe z Rosją. My pod tym jedynie warunkiem i w tej nadziei głosować będziemy za traktatami.

Końcowy ustęp mowy Szczepanowskiego brzmi: „A teraz jeszcze następującą kwestję należałoby wyjaśnić. Dobrze nam jest wiadomem, że traktat handlowy zawiera luki, które będą doniosłego znaczenia dla naszego rolnictwa.

Nie taimy wcale przed sobą, że Rosja dzisiaj jest wielkim konkurentem dla dowozu zboża i drzewa do Niemiec i że wszelkie korzyści, jakie wynikną dla naszych producentów z powodu zniżenia w przedłożonym traktacie handlowym cła od zboża i drzewa, w jednej chwili znikną, gdyby Niemcy na takie samo zniżenie cła dla Rosji przyzwoliły.

„Nie możemy przeoczyć tego, że tylko wtedy spokojnie zużytkować będziemy mogli korzyści dla gospodarstwa rolnego, płynące z całego dwunastolecia traktatów, jeśli będziemy pewni, że Niemcy nie przyznają Rosji, przez cały czas trwania traktatów, tego samego zniżenia cła od zboża i drzewa, lub, że przynajmniej Niemcy nie uczynią tego bez poprzedniego porozumienia się z nami.

„Jest to więc aktem wielkiej z naszej strony ufności w lojalność Niemiec, jeśli za traktatem Austro-Węgier z Niemcami głosujemy bez stawiania dalszych warunków.

„Lecz głosujemy za nim w tem przeświadczeniu, że na lojalność Niemiec bezwarunkowo liczyć możemy, a wychodzimy przytem z tego przeświadczenia, że rząd niemiecki przez cały czas obowiązywania traktatów, pozostanie wierny ich treści i zasadniczej tendencji i dla tego żadnego traktatu z Rosją zawierać nie będzie, który naruszał-by przyznane nam traktatami korzyści gospodarcze, gdyż bezwątpienia jest tendencją traktatów, aby korzyści, wynikające ze stałości stosunków clowo-handlowych, dotyczyły nie tylko przemysłu, lecz także gospodarstwa rolnego.

„W tem zapatrywaniu wzmacnia nas okoliczność, że w tej sprawie interesa rolnictwa Austro-Węgier i Niemiec schodzą się zgodnie razem i że o ile rozchodzi się o interesa naszego kraju, w decydujących sferach w sąsiednich Niemczech, zdobywa sobie coraz więcej uznania to zapatrywanie, że życzliwe uwzględnienie naszych szczególnie potrzeb i usiłowań nie tylko nie sprzeciwia się ogólnym interesom Niemiec, lecz przeciwnie z istotnemi ich celami stoi w zupełnej harmonji. Otóż gdy z zaufaniem spuszczamy się na to, że Niemcy nie przystąpią do żadnych rokowań z Rosją, nieporozumiawszy się pierwej z rządem austro-węgierskim, głosujemy z zupełnym spokojem za traktatami."

Z Poznania donoszą: Arcybiskup Stablewski otrzymał od wiedeńskiego Koła telegram gratulacyjny następującej osnowy:

„Najdostojniejszy ksiądz doktór Stablewski, Prymas, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański w Poznaniu.

„Z powodu objęcia przez Waszą Arcybiskupią Mość stolicy prymasowskiej—Koło posłów w Wiedniu, przejęte doniosłością tego aktu łaski papieskiej i królewskiej sprawiedliwości, która na osieroconą stolicę Prymasa powołała najdzielniejszego parlamentarnego obrońcę praw narodowych w Prusach — z radością wita ten akt dziejowy i składa Waszej Arcybiskupiej Mości wyrazy swej czci i hołdu.

Z targów.

W Warszawie dnia 18-go stycz. 1892 roku, według „Gazety Handlowej" płacono korzec pszenicy rs. 8.50, korzec, żyta rs. 7.57, korzec jęczmienia rs. 5.50, korzec owsa rs. 3.30.

Okowita. W Warszawie d. 18-go stycz. płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 00.00, za wiadro 78° - rs. 0.00 bez potrącenia netto.

Na giełdzie warszawskiej dnia 18-go stycz. płacono:

Marki niemieckie . rs. 50.25 ½ za 100
Guldeny austryackie rs. 00.00 za 100
Franki . . . . . „ 40.70 „ „
Funty szterlingi 1 Ł. 10.15 ½ „

Kraków dnia 18-go stycz.
Ruble 115 płacono;

Berlin d. 18 stycz. Ruble na dost. 199.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою—Г. Радомъ, 8 Января 1891 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.